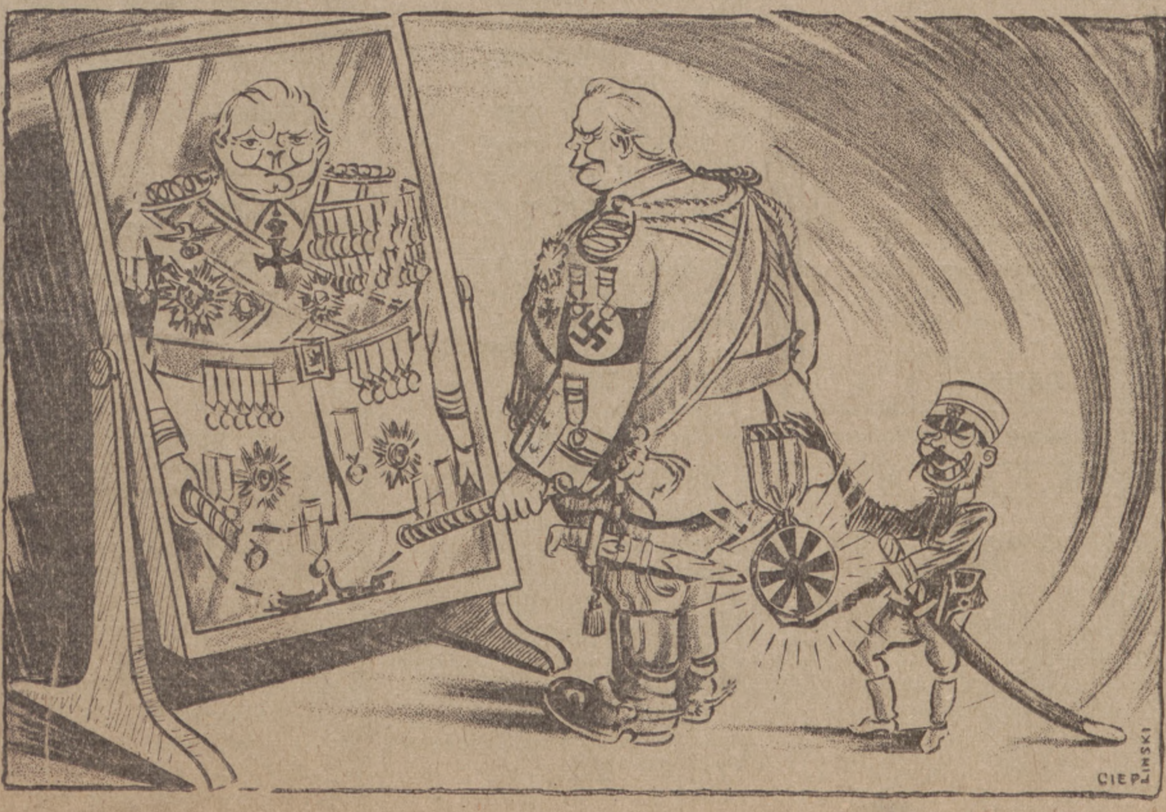
ZJAZD RADY POLONII I WYBORY w U. S. A.
I EKS-MINISTRÓW I OPERY i t.d., i t.d.
UWIECZNIA TA:

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE ◇ THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

No. 8. (31)—Rok (Vol.) III. NEW YORK, N. Y., PAŹDZIERNIK (OCTOBER) 1942 CENA Nr. 10c

KŁOPOTY Z NOWYM ORDEREM



Objaśnienie tej karykatury jest wewnątrz numeru.

KŁOPOTY Z ORDEREM

We wrześniu b r. Hermann GOERING, przedziwnie podobny do tłustego wieprza pyszałek-marszałek niemiecki, otrzymał od łudząco podobnego do szympansa cesarza JAPONII order "wschodzącego słońca". Jest to wypadek ważny o tyle, że niebawem Japończycy będą musieli nazwać swoje najwyższe odznaczenie. orderem "ZACHODZĄCEGO słońca", a Goering będzie musiał oddać wszystkie swoje medale itp. świecidełka na złom, (scrap), bo z tym w Niemczech jest już krucho.

Dlatego "Osa" raczyła uznać za temat od biedy za sługujący na jej opracowanie owe kłopoty orderowe, jakie przy tej okazji wynikły w Japonii oraz w Niemczech, a jakich epilog nasz rysownik uwiecznił na stronie 1-szej.

Strofki "poematu" zamieszczonego poniżej mogą ludzie muzykalni śpiewać na melodię znanej piosnki. "Leci pies przez pole, ogonem wywija", a potem dla odmiany, na melodię pieśni poważnej: "Siedziała na dębie i dłubała w zębie".

TOJO spragnion czynów
rzekł raz do MIKADA:
"ORDER, nieba synu
szwabom dać wypada,
OJ, DANA!
Ach, bo gdyby nie to,
że ONI Moskali
nad Wołgą tak gniotą,
NAS by przygniótł Stalin,
OJ, DANA!
Odparł mu 'syn nieba',
gdy doszedł do głosu:
"Bardziej im potrzeba
MASŁA choć z kokosów,
OJ, DANA!
Poczekaj troszeczkę,
na 'gwiazdkę' im wyślę
TEGO masła beczkę,
to lepsze, — tak myślę,
OJ, DANA!
"Tobie myśleć — wara!
JA tu jestem NA TO!
Order wyślesz ZARAZ!"
rzekł Tojo-DYKTATOR,
OJ, DANA!
I dodał łagodnie:
"Słuchaj mnie, o panie,
lub ściągnę ci spodnie
i ci wrzepię LANIE,
OJ, DANA!

A prasie oznajmił:
"Mych błagań żebraczych
wysłuchać Pan Najmi —
łościwszy dziś raczył,
OJ, DANA!
Raczył bogom równy
tak orzec Syn Nieba,
że Niemcom nasz główny
order posłać trzeba."
OJ, DANA!
Hitler zaś wpadł w furię,
gdy dostał meldunek,
że z Japonii kurier
TAKI wiózł 'ładunek',
OJ, DANA!
'Mam gdzieś'.—Hitler wrzasnął,
ich głupie orrrderrry!
Mnie potrzebne MASŁO!,
GUMA!, do cholerrry!,
OJ, DANA!
I NAFTA!, i CYNA!
O to mój sztab prosi!
Scrrrap od 'nieba sssyna'
niech se Goerrring nosi!"
OJ, DANA!
Goering, gdy usłyszał,
iż znów dostał order,
z radości się zdyszał,
rozjaśnił swą MORDE,
OJ, DANA!

W swych odznaczeń gali
WTOCZYŁ SIE do sali,
gdzie Japończyk mały
nań wytrzeszczył 'gały',
OJ, DANA!
I rzekł skośno-oki:
"Cóż pocznę z marszałkiem,
gdy pan PRZÓD i BOKI
ma ZAJĘTE całkiem?!
OJ, DANA!
Gdzież order zawieszę?
Miejsca nie ma wcale!
Nawet pańska KIESZEŃ
też dźwiga MEDALE!
OJ, DANA!
Jak na złość, medale
'wschodzacego słońca'
sa duże, jak talerz,
jak GEBA Japońca!
OJ, DANA!
Goering zatroskany
myślał długa chwile,
aż rzekł: "Mój kochany
przypnij mi to w tyle",
OJ, DANA!
Dziś ten order z chwała
lśni NA TYŁKU: — przecie
Goeringowe CIAŁO
przy SIADANIU gniecie.
OJ, DANA!

"CUDY" PRZED WYBORAMI

W miarę jak zbliża się termin WYBORÓW w USA, co raz więcej Amerykanów polskiego pochodzenia przypomina sobie swoje . . . POCHODZENIE. Nawet te "rodowite jankiesy", które zawsze wstydziły się mówić po polsku, teraz — O ILE KANDYDUJĄ — żadnego innego języka, prócz polskiego, w ogóle "nie biorą do ust "PODCZAS ZEBRAŃ PUBLICZNYCH. I popisują się na nich przemówieniami w języku, który nazywają "mową ojców naszych", a który jest raczej makaronicznym żargonem, czy "pidginem", ("Pigeon-English") ale nie chińsko-angielskim ,tylko tutejszym.

Poniżej zamieszczamy jedno z takich przemówień, w którym oryginalność formy walczy o palmę pierwszeństwa z nieprzeciętnością treści. Niebywałą tę mowę "trzymał" pewien kandydat, którego nazwiska nie wymieniamy, aby mu nie robić gratis olbrzymiej reklamy. Spieszymy jednak "uspokoić i pocieszyć" naszych europejskich Czytelników uroczystym zapewnieniem, że TAK SAMO (lub jeszcze "lepiej") szczebiota 85 procent naszych tutejszych rodaków, Amerykanów polskiego pochodzenia.

A teraz posłuchajcie, pan "Chairman" (t. j. przewodniczący) już przedstawił zebranym następnego mówcę, a zarazem kandydata, który także jakimś "cudem" przypomniał sobie swe polskie pochodzenie i właśnie zabiera głos:

MOWA KANDYDATA REPUBLIKAŃSKIEGO

Myster Cierman! Onorebel Mejer noszego miasta! Wielbne Duchojeństwo, czyli Ty, nosz drogi Rewerent Fader! Chszcigłodne Systers! Dystyngliszt Goście Honorowe i zaproszone i jensze! Lejdys ent Dżentelmen oras Wy, Rodoki młoje łukochane!

Szturkocie sie pewno łokciamy, które pytajom: "Chu yz det gaj?" A jo braty kochane, nie jezd żodny emeriken gaj, inom jezd tyn wosz poułlski gaj, katolicky Połlak z kościamy, którne piekny naszy połlsky mowy ojcisty były ssające z te matczyny piersi nieboszczyka łojca, który od maleńkości należoł do naszy połlsky parafje, którne to słowa mojego spicza niek zaświadczy tu przytumny Rewerent Fader, któren mie chszciuł i któren chowoł tatka z noszym ponem andertejkrem na katolickym cmyntorzu, z którego jo wyssał te naszy połlskom mowe, którna jezd dy mołst bjutiful sandwicz, to jezd langwicz chciołem rzeknąć.

Co jo to rzeknonć chciołem? Acha! Chciołem emfesajzować, że to jezd wosz, Połlak, zawżdy tyn sum od taki malutky bejbki fordydurejsien, który w połlskości wyrusłem na wielki człowiek, który na dzisiajszym mityngu prosiuł o flor, o podłoge dlo tego spicza, żeby sie z wamy podzielić tom radosnom informacyjom, którna wos uraduje i uraduje Rewerent Fader, który mie trzymoł do świntego chsztu i do ślubu, który w ty naszy połlsky parafie robiułem nie z ajryszkom, ani z jenszom protestantkom, ino znaszom połlskom gerl, którna już dziś nie żodna gerl, ino baba jak piec, jak komoda, którną wy, wszyćkie braty łukochane znacie z jej społeczno-patriotyczny i narodowo-społeczny aktiwity przy kożden tak bal, jak piknik i kard-party i bankiet i insta lacyji, dla którnej to wzorowy społeczny żony ja prosze o klaski.

(Huczne oklaski i gwizdy, które bynajmniej nie oznaczają tego, co w Europie, lecz przeciwnie, szczyt entuzjazmu!)

Dzienkujem wam bardzo dużo, braty kochane oras rodoki za wasze o klaski, którne ja potem bende żondajoncy tyż dla nosz wielgi Prezydent, którego jo zawżdy podpirołem i podpirum, chociem nie demokrat, ino republkan,a bez to, żem republikan nie mogiem powiedzieć, że jo nic ni mum naprzeciw nowyładowy poletyce wewnętrzny pon-Prezydenta. Tylko w wewnętrzny!, jo emfesajzuje, bo w zewnętrzny poletyce, to my sie oba tero zgadzamy i On jezd zawżdy robioncy to, co ja jezdem myślońcy, jak dejlypejpers przeczytom.

Wienc ja podpirum pon-Prezydenta not only bikoz, że kiejbym go nie podpiruł, to wy byście na mie nie głosowały, ale go podpirum bez moje poletyczne ekspirjens, którna mi sugieruje, że lepszygo pon-Prezydenta na ciynszkie wojenne czasy pod renkom nie mawa. Zreśtom lepi, co tera jest za Prezydenta demokrat, bo jak mu póńdzie źle, to my, republikany zwalim całkom wine na demokratuf, i bez 20 lat co na mnij bendziemy krajem rzondziły, a jak mu pońdzie O-Kej, to powimy: ano jest O-Kej ,bo my, republikany bylim Cię podpirajoncy, wienc głosuj, narodzie na republikanuf!

(Szalone brawa i gwizdy tak przeraźliwe iż na wszystkich pobliskich ulicach POLICJANCI przygotowali się do akcji, sądząc, że ich koledzy ścigają jakiegoś "KIDNAPERA", który będzie uciekał właśnie tędy . . A miodousty kandydat republikański — przeczekawszy echa eksplozji — znowu zabiera głos:)

Którna to moja poletyczna ekspirjenc razem do kupy z faktym, że to jezd mówioncy tak bryljantnie po połlsku, a po amerykańsku nie o wiele gorzy, dawa mi najwiency ciansów lecieć na ten dziab z woszym szanownym podparciem, o którne jezdem proszoncy wos, braty łukochane i Połlaki prowdziwe, szczyre od siusów aże po kapelusz i w syrcu tyż!

Poniektóre z wos wytrzyszczajom na mie ślipia tak, jak by mie pirwszy roz uźroły. Is det maj fot? Nouuu! Nie moja wina, ino tego, że tero już ni mo jak dawni ty naszy wielgi kooperacyji, wedle którnej jak sie któremu z nos narodziło ciele, albo prosienta, to całka osada zaroz to wiedzioła. Rozbiły ty naszom wielgom jedność narodowom nojbardzi Fordy, Sewrolety, Dodże, Puntiaki i jensze, droższygo mejku wechiklowego kary, którne i łobecnie pomimo restrykcyj gazoliny i dropnięcia spid-limitu na tertyfalw majls per ałer i tak spidujom wiele szybci, niż kunie i niosom nas w łik-endy daleko na różne świata boki, łotego my sie nie widzima, nie

(Dokończenie na str. 7.)

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

8114—34th AVE., Apt. 43

JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.

Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna) $1.25

Six months (półroczna) $2.50

One year (roczna) $5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

CENY OGŁOSZEŃ W "OSIE"

Za całą stronę $50.00
Za pół strony 25.00
Za ćwierć strony 13.00
Za ósmą część strony 7.00
Za szesnastą część strony 4.00
Za cal kolumny (licząc 3 kolumny na stronę) 2.00

"OSA" pragnie wychodzić co tydzień i na pewno kiedyś tygodnikiem będzie. Lecz na razie — z bardzo ważnych powodów — musi wychodzić w dłuższych okresach czasu. Pomimo to ani Pronumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, lub zapłaci prenumeratę za kwartał, (t. j. $1.25) otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił $2.50, dostanie ich 26, a kto wpłacił $5.00, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób k a ż d y Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy, tylko w ciągu nieco dłuższego czasu, niż przewidywało się przy narodzinach "OSY".

ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ

The Polish MAGAZINE "OSA"
8114—34th AVENUE (Apt. 43)
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y.

(Adres ten można wyciąć i nakleić na kopercie)

Załączam $............... ct............... (gotówką) (czekiem) w ("money order") (w znaczkach pocztowych) i proszę o stałe wysyłanie "OSY" — począwszy od jej numeru .... — na następujący adres:

Imię i nazwisko ....

Numer domu i ulica ....

Miasto i Stan ....

Hochstaplerzy i ja

.... (Szkic Autobiograficzny)

—o—

Znałem raz dziewczynkę, która gdy widziała,
jak ciężko pracuję dzień i noc bezmała,
rzekła: ' Mimo wszystko, będziesz zawsze zerem,
bo ty nie potrafisz być nic HOCHSTAPLEREM."

—o—

Hochstapler, to BLAGIER, który przechwałkami
o swoich stosunkach, robi IDIOTAMI
nawet bardzo mądrych i ostrożnych ludzi,
bo z nich moc pieniędzy bez pracy wyłudzi.

—o—

Hochstapler "pracuje" li-tylko językiem,
a świetnie „zarabia", żyje sobie z szykiem
i (czego zazdroszczę) czaruje kobiety
ach, nigdym nie umiał tak bujać, niestety!

—o—

Gdym był kupcem każde zdobycie kredytu
"słodziły" mi żyra, poręki, moc kwitów
i spłaty. Hochstapler zaś dostał, ile chciał
bez kaucyj, gwarancyj, nie spłacał, ale zwiał!

—o—

Gdym pisał powieści, — każdą trzy miesiące
od świtu do nocy, to za trzy tysiące;
hochstapler wziął z góry dwanaście tysięcy,
Nie pisał, („po co trud?"), nie zjawił się więcej!

—o—

Gdym wdepnął raz w urząd, (to kara za grzechy!)
nie miałem z swej pensji nijakiej pociechy,
lecz dwa razy większą brał osioł skończony
bo łgał, że z ministrem jest skoligacony!

—o—

Gdym prenumeraty zbierał dla swej „Osy",
ksiądz dając mi „piątkę', jęczał w niebogłosy,
lecz łatwo TAM zbiera i to SETKI całe
gość, co buja, iż jest na „ty" z kardynałem!

—o—

Tak mnie zawsze w życiu hochstaplerzy bili,
nawet w wojsku, w szkołach! Ha, są bardziej mili
niż ja, bardziej gładcy, wymowni...... No, ale
hochstaplerzy zwykle kończą w kryminale!

DLA ZWYCIĘSTWA

Nasz żołnierz dalekie
musi zdobyć lądy,
my tylko — wygodnie —
mamy kupić BONDY.

Niech więc z tym przy każdej
swej "pejdzie" nie zwleka
ten,, co chce mieć życie
WOLNEGO człowieka.

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

Mąż znanej artystki filmowej, p. Jadwigi SMOSARSKIEJ, p. Zygmunt PROTASSEWICZ, najlepszy baryton wśród inżynierów, a także najzdolniejszy inżynier wśród barytonów ABDYKOWAŁ we wrześniu br. Abdykował oczywiście tylko jako prezes SUWy — (Stowarzyszenia Uchodźców Wojennych), którą to godność i brzemię dźwigał przeszło półtora roku.

Na pożegnalnym wieczorku p. Protassewicz odśpiewał wzruszająco główną pieśń swego stałego, dwu — czy trzy — numerowego repertuaru, która kończy się ślicznym refrenem:

"Dalej, wiara, iść przytomnie,
tylko WARA płakać PO MNIE!"

* * *

Nowym prezesem Stowarzyszenia Uchodźców Wojennych, wśród których SANATORÓW jest zaledwie 85 procent, został p. Stefan Ostoja ZAGÓRSKI bratanek śp. generała W. Zagórskiego, zamordowanego 16 lat temu przez SANATORÓW, na szczęście nie przez tych z SUWy, ale przez innych, rangą wyższych.

Moja ciotka, znając dobrze p. Stefana Zagórskiego i jego liczne zalety, szczerze gratuluje uchodźcom ich nowego prezesa. Natomiast nie wie moja ciotka na razie, czy z powodu TEJ prezesury przesłać p. Zagórskiemu także gratulacje, czy może serdeczne wyrazy współczucia, wobec czego pozostawia ciotka te swoje wątpliwości do rozstrzygnięcia naturalnemu biegowi przyszłych wypadków.

* * *

A propos wypadków, p. R. KUTYŁOWSKI przybył do Anglii bez wypadku. Na "osierocone" przezeń rentowne stanowisko dyrektora nowojorskiego oddziału Linii Gdynia-Ameryka jeszcze jednym (już czwartym) kandydatem jest pono p. Igo KOŁŁUPAJŁO.

Kandydat ten zna się również i na sprawach morskich, bowiem był przez kilka lat oficerem prasowym (i bridżowym) na statku "M. S. Batory". Ważniejsze jednak od wszelkich fachowościowych kwalifikacyj może być w tym wypadku POPARCIE, jakiego zresztą nigdy p. Kołłupajle nie szczędzi Konsulat R. P. w New Yorku, czyli tak zwany popularnie CEBULAT..

* * *

Przykre rozczarowanie spotkało pewnego POLSKIEGO przemysłowca, który nie tylko we własnym mniemaniu, ale również wśród swoich znajomych uchodził za POLIGLOTĘ, władającego biegle 10-ma językami. Wmówiwszy w siebie znajomość jeszcze dwóch języków, aby ich był równy tuzin, ów businessman zgłosił się do Armii Amerykańskiej na ochotnika-tłumacza, z tym jednak warunkiem, aby mu dali rangę kapitana.



"Cooo? Tylko kapitana za 12 języków? Ależ my pana zrobimy od razu podpułkownikiem!" zawołali zachwyceni tubylcy. "Tylko pierw, dla porządku rzeczy, poddamy drogiego pana maleńkiemu egzaminowi z tych języczków."

Wynik egzaminu był jednak nieszczególny. Okazało się bowiem, że przemysłowiec włada biegle TYLKO JEDNYM językiem, a tym jednym jedynącym nie jest ani język angielski, ANI POLSKI. Prawdopodobnie więc nowy ochotnik nie rozpocznie kariery wojskowej w randze kapitana, lecz maksimum kaprala. No, ale Napoleon Bonaparte także rozpoczął jako kapral, a jakże daleko doprowadził!

* * *

Tegoroczny zjazd Rady Polonii Amerykańskiej — połączony z wyborami jej nowego zarządu — odbędzie się 17 i 18 bm. w mieście ABDERA, och, pardon!, w mieście BUFFALO, N. Y.

Moja ciotka twierdzi, że to, iż w Buffalo, ŹLE WRÓŻY zjazdowi z dwóch przyczyn, ale ważniejszą z nich chce ciotka wyjawić dopiero w następnym numerze "Osy". Dzisiaj zaś ciotka wymienia tylko tę drugą, mniej ważną przyczynę, a jest nią to, że tak blisko od Buffalo znajdują się WODOSPADY NIAGARA.

Sąsiedztwo tak olbrzymich mas wody może mieć ten skutek, że PRZEMÓWIENIA niektórych delegatów będą bardzo WODNISTE. Co gorsza jednak, w niektórych ambitnych SANACYJNYCH głowach, w których obok normalnej sieczki trafiały się skromne strzępy mózgu, może bliskość Niagary wywołać coś w rodzaju trwałego potopu i delegaci tacy mogą wrócić z Buffalo Z WODĄ W GŁOWIE!

Czy przewidywania te się sprawdzą, zobaczymy za kilka tygodni i pozwolimy ciotce wygadać się na ten temat do syta w następnym numerze "Osy".

U LEKARZA

"Feluś, stań PROSTO, żeby pan doktór widział, jaki jesteś KRZYWY."

**MĄDRY Z TEGO SIĘ UŚMIEJE, ZAWSZE "OSĘ" CHĘTNIE KUPI,
A NATOMIAST WYŁYSIEJE, LUB OBRAZI SIĘ CZŁEK GŁUPI!!**

JAK NAJŁATWIEJ WYGRAĆ WOJNĘ

Agencja "European Correspondents" w Londynie przysłała nam m. i. artykuł p. t. "Hitler w poszukiwaniu nowych generałów".

No proszę! TAM Adolf (ten z półnapoleońskim loczkiem na czole) poszukuje generałów, a TUTAJ, w Ameryce marnuje w marnej gazecie swe militarne talenty dwóch pono najlepszych strategików świata!

Dwaj ci Marsjanie — co prawda — jeszcze nie są generałami; jeden z nich jednak jest już pułkownikiem w stanie spoczynku dobrowolnego, bo wynikającego z DEZERCJI, a drugi piastuje popularną rangę UFERMY, rangę przysługującą tylko dożywotnim cywilom. Zato obydwaj miewają tak śmiałe (własnego chowu) plany strategiczne, że duch Aleksandra Macedońskiego z zazdrości zgrzyta niedobitkami zębów!

Pomimo to nie radzimy żadnemu z sojuszniczych państw korzystać z tych planów. Natomiast gdyby się dało tych dwóch sanacyjnych militarnie — gazetowych geniuszów PODRZUCIĆ Hitlerowi na jego głównych doradców wojskowych, skutek byłby piorunujący! Wojna skończyłaby się BŁYSKAWICZNIE, efektownie i efektywnie na tysiąc lat! Skończyłaby się oczywiście klęską wojsk Hitlera, korzystającego z rad TAKICH doradców.

Czy najprostszy i najszybszy ten sposób rozgromienia Niemiec i złamania "Osi" jest już rozpatrywany przez sztaby generalne państw sojuszniczych? Jeszcze nie?! Olaboga!, działajcie szybko i te marnujące się tu zdolności strategiczne dwóch gazecianych strategików wykorzystajcie wreszcie . . . W SENSIE ODWROTNYM!

HISTORIA MARSYLSKA

Mariusz (sympatyczny król blagierów) po nieobecności trwającej kilka miesięcy, (które spędził w więzieniu) zjawia się znów w Marsylii, gdzie opowiada przyjaciołom, że właśnie wrócił z wyprawy do bieguna:

" . . . a chcąc mieć tam świeże mleko, zabraliśmy z sobą krowę"....

"Nie łgaj," przerywa mu ktoś. "Pod biegunem nie ma trawy, więc krowa z głodu by zdechła."

"Włożyliśmy jej zielone okulary. Patrząc przez nie, krowa myślała, że śnieg to trawa i zjadała go z apetytem."

"A nie zaszkodziła jej ta niezwykła pasza?"

"Nie. Tylko gdy potem doiliśmy ją, to zamiast mleka dawała icecream, — lody śmietankowe."

KONSERWATYSTA

Rzecz dzieje się współcześnie w Rosji Sowieckiej. Sędzia przesłuchuje oskarżonego:

"Gdzieście się urodzili?"

"W Petersburgu."

"Gdzie chodziliście do szkoły?"

"W Piotrogradzie."

"Obecne miejsce zamieszkania?"

"Leningrad."

"A gdzie oskarżony chciałby mieszkać po odsiedzeniu kary?"

"Tylko w Petersburgu!"

(Czytelnikom mniej biegłym w geografii wyjaśniamy, że Petersburg, Piotrograd i Leningrad, to nazwy TEGO SAMEGO miasta, dawnej stolicy Rosji.)

KIEPSKA AKADEMIA

Panienka mówi z zakłopotaniem do urzędnika pocztowego:

"Ten list polecony wysyłam do mojego profesora z Akademii Kształcenia PAMIĘCI. Adresu ZAPOMNIAŁEM . . . "

"CUDY" PRZED WYBORAMI

Dokończenie ze str. 3ej

kooperujemy, nie bratamy, lotego obciejemy, a nawet z sobom fajtujemy, kieby te nosze małe bojsy na kornerze strity fajtują. Lotego tyż poniektóry z wos gapions sie na nie jest może myślоncy: "Łot dy hell, czymu ja go nie byłem znajoncy takigo ekscellent mowce, takigo mundrego poletyka?!"

Ale beły takie czasy, że my sie wszyćkie znały! Żoden z nos, ani nojwienkszy bogocz ni mioł swoji kary, choćby Forda. Wtynczas my beły zmuszone nawet w holidejs i w lik-endy dreptać ino kele hauzu, albo piknikować w kupie na trowce kele kościoła naszygo Rewerent Fader, któremuśmy wtynczos pomalowali front, boki i tył, że aże błyszczoł, specjalnie górom, jak śnieg na nim tajał, a mróz znów chytał i któremuśmy — to tyż pamintom — zawiesili wtynczas pirwszy dzwon w noszy parafiji.

I bez to ciongłe nasze spotykanie, mixowanie, kwitnyła nosza kooperacja, czyli soszjal-lajf, bo my sie wszyćkie znały do suchy nitki, kieby te łyse kobyły od 40 lat w parę przy dyślu chodzonce. A i to nie kużdyn mioł parę kuni. Toć nawet tu łobecny i przytumny Onorebel Mejer noszego miasta, któren wtynczas był za sejlsmena i maści nom sejlowoł na porost włosów, bez co tylu nos jezd dziś łysych, ino jednom škapom drajwował, ale zato jakom zmyślnom!, Pamintom, jak zajożdżoł przed nosz hauz ten gniady ogierek pana Mejra, któren ogon podnosił nie tylko przed kożdym hauzem kastomeruf, ale tyż kiej na strycie ujźrał znajomo kastomerke i stawał, spodziwajonc sie, że jego pan będzie byznes robiuł z maściamy. A czy takom samom zmyślnom jenteligencyje ma jaki Ford, Siewroleta, a choćby i lepszo kara, jaki Krajzlyr, abo Kadylak? Ni mo! Czy podniesie ogon, jak kastomera zoboczy?!

(Śmiechy na sali, które wybuchnęły już przy "łysych kobyłach" i do zenitu doszły przy "ogonie", po ostatnim dowcipie wprost rozsadzają ściany sali. Kobiety płaczą ze śmiechu, powtarzają: "Olaboga już nie mogiem, chyba pęknę" i na wszelki wypadek ściskają dłońmi brzuchy. Mężczyźni ryczą, rżą, siąkują, czkają, nawet ci dystyngowani na estradzie. Tylko przewodniczący, odrechotawszy uprzejmie powinną część swej wesołości , pokazuje na zegarek, a potem szepcze coś do ucha mówcy-kandydatowi, którego rozanielona twarz nagle pochmurnieje, a dłonie rozpaczliwą gestykulacją uspokajają salę. Znów mówi:)

Rodoki najłukochańsze! Zostołem wypomniany bez pona Ciermana, żem swój czas przestompiuł i że pieronem mom kuńczyć swojego spicza, któregom jo nawet na dobre nie zaczoł i ledwiem mniejszom połófkę odrobiuł. Chciołem wom teroz obznajmić, kto to beł Tadeusz Puławski i Kaźmirz Kostjusko i pon Padereski i gienerol Haler i . . .

(Urywa ,gdy ostatnie dwa nazwiska wywołują głośne oklaski, ale także kilkanaście protestów w formie buczenia "Buuuu!")

I kto beł marsiałek Piłsudzki i marsiałek Grzyb, to jest chciołem rzec Rydz . . .

(Znów urywa, bo kilkunastu obecnych szaleje z entuzjazmu, podczas gdy olbrzymia większość na sali buczy straszliwie.)

I chciołem wam wytłumoczyć, loczego piułsudczyki i piułsuczki to porzunne pollskie ludzie, a loczego całka sanacyja, to zdrajcy, kislingi, złodzieje, tfórze, które marsiałka Piułsudzkiego odbiegły, kiej go Hicler napodł 3 roki temu wstecz . . .

(Ponownie urywa, już zachrypnięty, bo chciał przekrzyczeć wrzawę na sali, roznamiętnionej politycznie do maksimum i rozbrzmiewiającej solowymi okrzykami: "Piłsudczyki nie som lepsze od sanacji!" . . . "Sanatorzy mogom być kislingi, ale nie som zdrajcc!" . . . "Niech żyje marsiałek Piułsudzki!" . . "Buuu!" "Hańba sanacji!" . . . "A jo tam wole sanację, niż piułsudczyków i co mi kto zrobi, he?!" . . . "Niek żyje pon Paderewski!" "Niek żyje gienerol Sikorskiiii!" Oklaski maksymalne, wszyscy obecni wstają, ci i owi chrząkają, jakby strojąc struny głosowe do odśpiewania wszystkich znanych im hymnów narodowych. Przerażony tą perspektywą kandydat postanawia ujarzmić salę przy pomocy niezawodnego chwytu doświadczonych mówców:)

A podatki?! O podatkach chciołem wom mówić nojwiency, bo tak wielgich podatków, jak te, co bendom tero, nie beło jak Ameryka Amerykom!

(Skutek piorunjący! Wrzawa zamilkła, jak nożem uciął. Obecni, którzy przed chwilą manifestacyjnie powstali, teraz ciężko osuwają się na skrzypiące krzeska, z których łamią się dwa. Po zastąpieniu ich innymi krzesłami, na sali zapada grobowa cisza, przerywana tylko ciężkimi westchnieniami. Mówca "finiszuje":)

Chciołem wos obświecić, jak by to trza zmnijszyć te taxy i podatki, ale pon Cierman ciągle mi swój śrybrny zygarek pokazujom, wiync jo powim inny raz i powim lepi, niż niejeden kansylman, abo nawet kungresman z Waszychtunu, abo z noszy Stanowy Ledżislatury, bo jo mom i ekspirjenc i platforme. Ino wy mnie wybierzta, Rodoki łukochane, to jo wos zapsiespiecze przed tymy podatkamy, którne mogom niewinnych ludziów zapendzić do krejzy-hauzu, czego wom i sobie z całygo syrca życzem, na wieki wiekuf ament!

OD REDAKTORA 'OSY'

Wyznaję ze skruchą, że to, co przepisałem powyżej, NIE jest wiernym odbiciem tego, co słyszałem, a co było o wiele GORSZE. Trudno, nie zdążyłem zanotować ani połowy tych różnych "ekspirejnc, mityngów, spiczów" itp. makaronizmów, które tyle mają wspólnego z polskim językiem, ile ma wspólnego przeciętny nazista z uczciwością, dobrocią, pacyfizmem, itp.

Ale skoro TAK wygląda "polszczyzna" przygniatającej większości Amerykanów polskiego pochodzenia, to cóż dziwnego, że tak mało tubylców może zrozumieć "Osę"?! I to nie jej treść, lecz głównie jej "dziwny" język i styl. Ha, gdyby wszystko pisać stylem i językiem tego kandydata republikańskiego i drukować czcionkami półcalowej wielkości, "Osa" miałaby pół miliona czytelników, jak nic! Zato jej redaktor wymiotowałby żółcią "fordydurejsion".

Coś na Sezon Operowy

Najpierw krótki wykład popularny

OPERA, to dramat, w którym akcję ilustruje MUZYKA i ŚPIEW. Gdyby jednak poprzestać na samej muzyce i na śpiewie "la, la, la", czy nawet "oj dana, dana". ARTYŚCI operowi staliby wciąż NIERUCHOMO, jak straszydła na wróble w dni bez wiatru. Ażeby więc artyści WIEDZIELI, jak poruszać się na scenie, kiedy wejść, a co ważniejsze wyjść, gdzie siadać czym gestykulować kiedy i kogo całować, lub zabijać (oczywiście zabijać nie na serio ,tylko tak dla pucu dramatycznego.) DORABIA SIĘ do śpiewu słowa, teksty, wierszyki, etc., co łącznie razem do kupy wzięte wabi się: libretto.

LIBRETTO zatem, podobnie jak i SUFLER, jest artykułem pierwszej potrzeby jedynie dla artystów, a nie dla publiczności. Nawet ci, którzy za bilety do teatru płacą i nie wyłudzają tak zwanych DARMOCH, nie mogą rościć sobie prawnych pretensyj do własnousznego eksploatowania suflera, lub libretta. (Sufler, — wyjaśniamy — to człek biegły w czytaniu, który podczas przedstawienia tkwi w małej budce na froncie sceny i PODPOWIADA ze skryptu artystom, co mają mówić, czy śpiewać dalej. Instytucja SUFLEROWANIA tak okrutnie tępiona przez nauczycieli w szkołach, jest w teatrze fundamentem każdego przedstawienia, zwłaszcza pierwszego, czyli t. zw. premiery.)

PREMIERA zwykłego dramatu, tragedii komedii, czy farsy tym się odróżnia od dalszych przedstawień tej samej sztuki, że aktorzy mylą się aż miło, ale te teksty, które już zdążyli zapamiętać, rąbią bardzo wyraźnie. W operze zaś, słów libretta zrozumieć nie można, zwłaszcza na premierze. Jeśli jednak przypadkowo publiczność potrafi zrozumieć urywki libretta, dziwne to zjawisko nazywają znawcy: dobrą dykcją.

DYKCJĘ najlepszą ma zwykle taki sufler, który już głuchnie; przy sprzyjających warunkach akustycznych, słychać go nie tylko na najwyższym balkonie, lecz także przed teatrem, co jest wielkim dobrodziejstwem dla ubogich, nie mogących kupić sobie biletów. Natomiast dobra dykcja u śpiewaków operowych uchodzi za objaw TREMY (czyli strachu) początkujących artystów, którzy jeszcze nie potrafią tak, jak starzy wytrawni artyści bełkotać, lub ŁYKAĆ słowa, ba całe zdania. Takie łykanie ogromnie sprzyja produkcji śliny i jej wytryskowemu wydzielaniu. Toteż sceniczne partnerki połykaczy słów libretta mawiają po każdym akcie do swoich garderobianych: "Proszę o jeszcze dwie chusteczki do następnego aktu, albo lepiej o jakiś ręcznik; mój partner jest dziś w dobrej formie i, śpiewając PLUJE dokoła, niczym prysznic!"

PRYSZNIC przeciętny, — ten w łazience — nawet gdy woda sika z niego na cały regulator jest jeszcze niewinną igraszką w porównaniu z żywiołowym GEJZEREM idiotyzmów, jaki wytryska niemal z każdego libretta. Roi się w nim od nonsensów i od gwałtów popełnionych na gramatyce, a także od sytuacyj niewiarygodnych. Ot, n. p. w popularnej operze "Faust", gdy uwodziciel Gretki przedziurawił szpadą jej brata, dzieją się na scenie rzeczy wręcz śmieszne; Gretka z rozpaczy nie skacze do studni, którą mogłaby być budka suflera, zabójca NIE ucieka, jego zły duch, Mefisto także naraża się lekkomyślnie na aresztowanie, tłum gapiów sterczy nad umierającym bezradnie, nikt nie biegnie po doktora, po księdza, po policję, ba, niewidać śladu zawodowej działalności nawet reporterów i fotografów miejscowych gazet. Cała ta gromada ludzi stoi w miejscu bezproduktywnie i śpiewa na wyścigi:

FAUST: Jam go zabił, jam go zabił . . .
GRETKA: Tyś go zabił, tyś go zabił . . .
MEFISTO: On go zabił, he, he, he!
TŁUM: Kto go zabił? Kto go zabił?
ZABITY: On mnie zabił, on mnie zabił

I tak w kółko odmieniają wszyscy zaimek "ja ty, on" przez dobrych 10 minut, nie zważając na zdenerwowanie publiczności, przyzwyczajonej do zupełnie innego reagowania społeczeństwa na zbrodnię zabójstwa. Mamy też w operach często takie sytuacje, że para kochanków, którą jakiś tyran chce zakatrupić, nie ucieka przed nim natychmiast, ale pod oknami jego sypialni ryczy fortissimo przez pół godziny "Więc uciekajmy, uciekajmy, uciekajmy", no i nie ucieka nadal! Zbudzony tym wrzaskiem tyran zjawia się w oknie, ziewa, śpiewa NA STRONIE ogłuszającym basem: "Zdaje mi się, że słyszę jakiś delikatny szmerek; tak cicho syczy obdzierany ze skóry serdelek, ale ja jeszcze ciszej potrafię się skradać, idźmy więc źródło owych szmerów zbadać". Skóra cierpnie na publiczności, boć tragedia wisi na włosku, a tamci na scenie ryczą dalej i jakoś nie słyszą się wzajemnie nadal, niczym ów kwartet w operze "Rigoletto".

Aby więc położyć kres scenom tak denerwującym i wszelkim nonsensom w operach, skomponowaliśmy przepiękne libretto, którego początek przedstawiamy poniżej. Kto muzykę dorobi, jeszcze nie wiemy, lecz na razie można nasze teksty śpiewać na melodię starej, imieninowej pieśni: "Sto lat ,sto lat, niech żyje, żyje nam". Prosimy spróbować, a zachwytów jesteśmy pewni.

PRÓBKA NASZEJ OPERY

(Ciepła noc, ogród, szpalerem drzew idzie ON radośnie podniecony i śpiewa zrazu NA STRONIE, więc zaledwie FORTE i wyraźnie CON MOTO:)

MA CA . . . MA CAŁ . . .
MA CAŁA DUSZA DRŻY,
BO KAT . . . BO KAT . . .
BO KATARZYNY ŁZY
NA SOS . . . NA SOS . . .
NA SOSNACH LŚNIĄ, TO WSZAK
JEJ BYTU ZNAK!

(ON nuci falsetem dalej, ale już FORTISSIMO i koniecznie CON FUOCO:)

MAM CIE . . . MAM CIE . . .
MAM CIEBIE, O STÓJ! STÓJ!,
TYŚ WESZ . . . TYŚ WESZ . . .
TYŚ WESZŁA W OGRÓD MÓJ,
NA GO . . . NA GO . . .
NA GOŁEJ ZIEMI SIĄDŹ
I TRWOGI ZBĄDŹ!

(Dokończenie na str. 9.)

COŚ NA SEZON OPEROWY

(Dokończenie ze strony 8-mej)

(ONA jeszcze nieufna śpiewa ciepłym mezzo-barytonem CON GRANDEZZA:)

O PIER . . . O PIER . . .
O PIERWSZEJ POWIEDZ MI.
CZYŚ LAŁ, CZYŚ LAŁ
ZA MNĄ TĘSKNOTY ŁZY
W ZUPE . . . W ZUPE . . .
W ZUPEŁNOŚCI TAK JAK
ŁKA WIERZBY KRZAK.

(ON zasmucony jej nieufnością ryczy CON TRISTEZZA:)

LAŁEM, LAŁEM,
ŁZY MOJE DOBY TRZY,
BOŚ SER . . . BOŚ SER . . .
BOŚ SERCE SKRADŁA MI,
KU PA . . . KU PA . . .
KU PANI SWEJ CHCĘ BIEC,
U JEJ STÓP LEC.

(ONA wzruszona do suchej nitki kwili teraz CON SENTIMENTO:)

BY KU . . . BY KU . . .
BY KU MNIE SPIESZYĆ TAK,
ZNÓW CZUĆ, ZNÓW CZUĆ
CAŁUNKÓW MOICH SMAK,
STRZAŁEŚ, STRZAŁEŚ
PRZEŚCIGNĄŁ W BIEGU! CZYŻ
DLATEGO DRŻYSZ?

(ON przeczy ruchem głowy itp., że nie dlatego i ponuro wyje CON FRETA:)

W MORDE . . . W MORDE . . .
W MORDERCZYM WIDZIAŁ ŚNIE,
ŻEŚ PCHŁA, ŻEŚ PCHŁA,
ŻEŚ PCHŁA DO ZBRODNI MNIE,
NA SZCZE . . . NA SZCZE . . .
NA SZCZEŚCIE KOSZMAR TEN,
TO TYLKO SEN!

(ONA rozmarzona tuli go do łona i robi sobie wymówki CON STREPITO:)

O ŚLE . . . O ŚLE . . .
O ŚLEPA BYŁAM, ŻE
W NOC NIG . . . W NOC NIG . . .
NIGDY NIE WYSZŁAM, NIE,
BOM BA . . . BOM BA . . .
BOM BAŁA SIĘ WCIĄŻ, IŻ
SPOTKAM TU MYSZ!

(ON, zniecierpliwiony, chwyta ją CON MANO SINISTRA i śpiewa CON PASSIONE:)

CIE LE . . . CIE LE . . .
CIE LEDWIE WIDZĘ, BO
JEST CZAR . . . JEST CZAR . . .
CZARNA NOC, LUBIĘ TO!,
I PIEŚ . . . I PIEŚ . . .
I PIEŚCIĆ CIEBIE CHCE
DAJ USTA TWE!

(Pierwszy nieśmiały pocałunek skleja im usta na małą godzinkę, w czasie której orkiestra gra CON VIGORE bez przerwy. Potem ON i ONA śpiewają naprzemian duet CON VARIATIONI:)

"MA SŁO . . . MA SŁO . . .
SŁONECZNA KASIU, ACH!"
"OCH, FE . . . OCH, FE . . .
OCH, FELUŚ JA MAM STRACH."
"BICIE, BICIE
SERC NASZYCH SŁYSZYSZ TY?"
"MNIE GRYZĄ PCHŁY!"

(Poeta zawodowy kończy raczej tak: "Pójdź ze mną najpiękniejsza z pań, poznasz rozkosz nadziemskiej jazdy, ku słońcu poprzez wszystkie GWIAZDY, już KSIĘŻYC ZAPRZĄGŁEM DO SAŃ". I kogo taki zimny drań idzie bujać, że potrafi jeździć po gwiazdach z księżycem przy dyszlu?! Hańba mu, a niech żyje NASZE libretto!)

NA ZJAZD RADY POLONII

Dokładnie rok temu "Osa" uczciła Sejm Zjednoczenia Polskiego Rzymsko Katolickiego w Baltimore wierszykiem p. t. "Braterstwo przy wyborach" i odpowiednią karykaturą.

A w tym roku zaczynamy sezon jesienny zjazdem Rady Poloni i wyborami jej nowych władz w Buffalo.

Tam, na "kaukusie" powtórzą się z pewnością takie same sceny, jakie widzieliśmy w Baltimore. Powtarzamy więc i my także ów zeszłoroczny o "Braterstwie przy wyborach" wierszyk i takiego samego, jak w nim, EPILOGU, życzymy serdecznie wszystkim sanacyjnym kandydatom i delegatom.

Pan Kandydat
z delegatem
PILI razem,
jak brat z bratem.
Potem piwem
się trzeźwili
i tak zgodnie
uchwalili,
że delegat
kandydata
POPRZE szczerze,
jakby brata,
przy wyborach.
Za to wzajem



pan kandydat
słowo daje,
że mu — choć na
przekór światu —
DA ZAROBIĆ,
jakby bratu.
Lecz pech chciał,
że przy wyborach
pan kandydat
PADŁ nieborak,
po czym z miłym
delegatem
POBILI się,
jak brat z bratem!

OŚLA ŁĄCZKA

W jednej z polskich gazet wychodzących w Milwaukee, Wis. zauważyliśmy duże ogłoszenie, zaczynające się od słów:

Największą NUTĄ W PIWIE jest ten słynny smak jaki znajdziecie tylko w S . . . piwie. Jedna przyczyna dla CZEGO wszyscy wychwalają to najbardziej DYSTYNGOWANE piwo w Ameryce jest tą, że jest ono WOLNE od wszelkiej GORZKOŚCI. S . . . daje wam ten POCAŁUNEK CHMIELU WSZELKĄ DELIKATNOŚĆ — bez żadnej GORZKOŚCI . . .

Jeśli odnośny tekst angielski przetłumaczył W TEN SPOSÓB Polak, to rodak ów musiał być zalany w pestkę, co zresztą w tej gazecie przytrafia się nie rzadko także jednemu z jej czołowych redaktorów. Bowiem tylko facet wstawiony w drobny mak może mieć pijacką wizję NUT W. PIWIE i roznamiętnionego CHMIELU, KTÓRY ROZDAJE POCAŁUNKI.

Pod tekstem, jaki przytoczyliśmy u góry, posiada to ogłoszenie podobiznę pięknej dziewczyny w ślubnym stroju; z wyrazu twarzy i z ust bardzo szeroko otwartych wnioskujemy, że niewieście zebrało się na wymioty i współczujemy jej, iż tylko tak małe naczynie trzyma w dłoni. No cóż, po hucznym weselisku niejeden uczestnik libacji miewa torsje. Trudniej jednak zrozumieć, czemu na omawianym tu ogłoszeniu browaru pod fotografią wyjeżdżającej do Rygi, niemniej urodziwej panny młodej umieszczono duży napis:

PEŁNA KWARTOWA GOŚCINNA BUTELKA

Czy ten jakby dwuznacznik jest stale używany w Milwaukee, czy jest on również świeżym wynalazkiem nietrzeźwego tłumacza? Jeśli jego, to musimy przyznać, że "ta gościnna butelka" udała mu się kapitalnie! Przebaczamy mu więc, że pod kliszą ponownie bredzi o "CAŁUSIE chmielu" i skazujemy go łagodnie na 25 "całusów" POKRZYW. Obojętnie w jaką część ciała.



W jednym z dzienników chicagowskch duży nagłówek nowin z afrykańskiego placu boju brzmiał elektryzująco:

Rommel ŚCISKA linię bojową.

Każdy z nas ściska chętnie przyjaciółkę, narzeczoną, no, niechby i żonę. Ściskamy także matkę, ojca, rodzeństwo, kuzynostwo, zwłaszcza kuzynki, a w stanie zachwianej trzeźwości można uściskać nawet teściową. Ale na to, żeby ŚCISKAĆ LINIĘ BOJOWĄ mógł się zdobyć tylko krwiożerczy, niemiecki generał! No i pewien polski dziennikarz w Chicago.

Nie czekajcie aż ZATWARDZENIE was UDERZY! Co czynicie, gdy was nawiedzi zatwardzenie.. Czy W POŚPIECHU udajecie się do szafki z MEDYCYNAMI po środek na przeczyszczenie? I później znowu powtarzacie tę samą PROCEDNIĘ?

Ogłoszenie to pokutuje tu niemal w całej prasie STALE, prawdopodobnie od czasów Kolumba i jakoś nie razi nikogo. Co począć, gdy nas ta żołądkowa niedyspozycja UDERZY? Jadać ZBOŻÓWKĘ, którą wyrabia firma reklamująca się w ten sposób.

RACZCIE się tą kruchą ZBOŻÓWKĄ codziennie, pijcie PODOSTATkiem wody i UDERZCIE zatwardzenie, zanim ono was UDERZY!

No tak, najlepszą obroną jest wzajemny atak, Niestety, tłumacz ogłoszenia żadnych wskazówek nie podaje, gdzie i czym należy bić zatwardzenie. Powiada tylko, że:

. . . jeśli wasz stan zdrowia nie poprawi się po użyciu tego zwykłego środka, to udajcie się do lekarza.

Ha, skoro tak, to lepiej od razu rozpocząć "PROCEDNIĘ" BIJATYKI Z ZATWARDZENIEM od wizyty u lekarza. A przede wszystkim powinien zasięgnąć porady lekarskiej p. tłumacz, któremu zatwardzenie już najwyraźniej UDERZA NA MÓZG!

SUBJEKTYWIZM?

"Mamo, co to znaczy ślepa miłość?"

"Ślepa miłość? To jest zapewne wtedy, córeczko, kiedy się mężowi — którego się nie kochało — wypali ślepia."

W HOLLYWOOD

Znana gwiazda ekranu spotyka w restauracji swoją przyjaciółkę, również sławną artystkę filmową, która przyszła tam na lunch z mężem.

"Jak się masz, moja droga. O, co widzę, twój mąż ma dziś znów nowe ubranie."

"Nowe? Nie, kochanie."

"Nie ubranie? Ale w każdym razie coś tu jest nowego."

"Owszem, m ą ż ! "

PANNA BEZ SERCA

W kinie wyświetlają okropny dramat: Pijany mąż morduje po kolei wszystkie swoje dzieci, na końcu rąbie żonę siekierą, aż drzazgi lecą.

Publiczność poruszona. Kobiety mdleją, mężczyźni chrząkają, lub jawnie płaczą. Tylko Mania Kindżał patrzy na ekran obojętnie, uśmiecha się nawet! Zauważywszy to, wielbiciel Mani podaje jej jakąś flaszeczkę.

"Co to jest?" pyta Mania.

"Olej rycynowy. Pij!"

"Poco mi to?"

"Bo jak i TO cię nie wzruszy, — to już chyba nic."

KŁOPOTY DZIECI

Mały Michaś, który dopiero od kilku dni nosi pierwsze w swym życiu spodnie, wchodzi do pokoju mamy serdecznie zapłakany:

"Ja już nie mam siły, mamusiu! Męczę się od godziny i nic. I niech mama sama powie, jak można zapiąć rozporek, jak on jest z tyłu, a ja jestem z przodu?!"

TRZEJ ex-MINISTROWIE wreszcie PRACUJĄ

ZWROT KU FACHOWOŚCI

Studia, praktykę, doświadczenie, zdolności, FACHOWOŚĆ i tym podobne "przesądy demokracji" może w państwie DYKTATORSKIM zastąpić całkowicie PRZYNALEŻNOŚĆ DO PARTII RZĄDZĄCEJ. Zrozumiawszy to w lot, SANACJA zaledwie dorwała się do władzy w roku 1926 WYRZUCIŁA NA BRUK kilkadziesiąt tysięcy RUTYNOWANYCH urzędników i DOŚWIADCZONYCH oficerów, ale NIE piłsudczyków, i zastąpiła ich SWOIMI ludźmi. Ci swoi byli przeważnie półgłówkami, którzy nawet szkół średnich ukończyć nie zdołali, lecz zato głośno kochali marszałka i ładnie śpiewali "Brygadę".

Poza tymi dwoma "kwalifikacjami" wymagało się — dla uzyskania najwyższych stanowisk — aby kandydat mógł wykazać, iż służył w Legionach, lub choć otarł się o nie. Jeśli przy tym umiał pisać listy, zostawał ministrem poczt i telegrafów. Na ministra skarbu łapano znawców tabliczki mnożenia liczb aż dwucyfrowych. Jeżeli kandydat dbał o ładny wygląd płotów, mianowano go ministrem spraw wewnętrznych, a jeśli ponadto z zewnątrz utrzymywał w czystości swój ustęp, (water-closet, wygódkę, sławojkę, itp.) otrzymywał urząd premiera.

Na ministra komunikacji wyznaczał Belweder takiego, który lubił podróżować. Ktoby tego nie lubił, to też na tę ministerialną tekę amatorów bywało najwięcej. Dlatego kandydaci najbardziej przedsiębiorczy starali się wzmocnić swoje szanse dodatkowymi kwalifikacjami sanacyjnymi. Tak więc p. LEPECKI wskoczył do Belwederu na adjutanta a p. Bobkowski wżenił się w Zamek, zostawszy zięciem drugiej najważniejszej osoby w Posce, to jest b. prezydenta MOŚCICKIEGO. Nie wiemy, czy ci dwaj rywale ciągnęli węzełki, ale wiemy, że żadnego z nich nie skrzywdzono; mianowicie, podsekretarzem stanu w ministerstwie komunikacji został p. Bobkowski, a milion złotych "na zbadanie kolonizacji w Peru i Brazylii" przyznano p. Lepeckiemu. Zaszczyt PŁACENIA za wszystko, kurtuazyjnie pozostawiono Narodowi.

Oto kilka z pośród 10.000 przykładów, jak obsadzało się najwyższe stanowiska podczas SANACYJNEJ OKUPACJI Polski. — Oczywiście zdarzyło się niekiedy, że uraczony taką nominacją piłsudczyk przypadkowo znał się na powierzonym mu resorcie, ale 99 procent SANACYJNYCH wodzów i świeckich dygnitarzy wręcz błyszczało klasyczną IGNORANCJĄ I BRAKIEM FACHOWOŚCI. Wyszło to na jaw w całej "krasie" zaraz w pierwszych dniach wojny, a żałosne skutki sanacyjnego PARTYJNICTWA, nepotyzmu, PROTEKCYJEK, nieróbstwa, NIEFACHOWOŚCI, tromtadracji, TCHÓRZOSTWA itp. rodzimych "cnót" piłsudczyzny odczuwa cała Poska nader boleśnie po dziś dzień.

Dlatego Z RADOŚCIĄ oznajmiamy Czytelnikom, że ostatnio nastąpił RADYKALNY ZWROT w sercach, czy w umysłach kilku wybitnych piłsudczyków. Ludzie ci bowiem, pragnąc — jak zresztą tego pragnie KAŻDY SANATOR — odegrać jeszcze dużą rolę w przyszłej Polsce, postanowili NARESZCIE wypełnić wiedzą i praktyką swoje luki. Słowem, ludzie ci zaczęli się uczyć, (Brawo!) zaczęli pracować, (Bravissimo!!) tak, jak zwykli śmiertelnicy. Na dowód, że to prawda, przytaczamy następujące fakty, podane nam przez wiarygodne osoby:

REKOLEKCJE JĘDRZEWICZÓW

1. JANUSZ JĘDRZEJEWICZ, były sanacyjny premier i były minister oświaty, JEST OBECNIE NAUCZYCIELEM w Palestynie! Skoro w Palestynie, to zapewne uczy w szkółce arabskiej, albo w żydowskiej. Mniejsza o to, w jakiej; główna rzecz, iż NARESZCIE uczy dzieci, no i SIEBIE! To drugie także jest niezbędne, bo żeby należycie pełnić obowiązki nauczyciela, trzeba koniecznie choć COŚ umieć. To nie to, co być SANACYJNYM premierem, który mógł NIC NIE UMIEĆ i zwykle temu "ideałowi" odpowiadał. Dobry nauczyciel więc, to stopień daleko wyższy od przeciętnego SANACYJNEGO premiera, w dziedzinie wiedzy, taktu i mądrości!

Zato taki premier miał bez porównania większą władzę. Mógł trząść całym państwem z podobną żywiołością, z jaką trząsł się sam, gdy go wezwał na rozmówkę J. Piłsudski. Gdy taki premier był na przyczynek ministrem oświaty, — jak n. p. Janusz Jędrzejewicz — wówczas wyładowywał on swą energię i NIEfachowość najchętniej na polu oświatowym. Więc n. p. znosił setki katedr na uniwersytetach, teroryzował ich profesorów, rektorów, przenosił dokąd chciał inspektorów i dyrektorów gimnazjalnych, ODBIERAŁ SAMORZĄD najstarszym uczelniom polskim, czego nawet wrogowie, Austriacy nie zrobili w ciągu swej 150-letniej okupacji Małopolski, zakazywał czytać dzieła Sienkiewicza, bo tego laureata Nobla nie lubią Niemcy, kazał rozpędzać i więzić protestujących przeciw tym zarządzeniom studentów itp.

A już dla najniższych rangą siewców oświaty, dla tych kilkudziesięciu tysięcy urzędników-głodomorów zwanych nauczycielami ludowymi, był taki sanacyjny minister oświaty jakby panem życia i śmierci, półbożkiem, jeśli nie całym bożkiem, tylko o parę cali mniejszym od Wotana, czy Perkuna belwederskiego. Wiedzieli ci nauczyciele o swoim ministrze chyba tylko tyle, że jest srogim władcą, że króluje w ogromnym MARMUROWYM pałacu w Warszawie, przy Alei Szucha, (gdzie dziś szaleją agenci Gestapo) i wiedzieli, że ZA MILIONY WYDANE NA TEN MARMUROWY PAŁAC MOŻNABY ZBUDOWAĆ SKROMNE, DWU-IZBOWE SZKÓŁKI CO NAJMNIEJ W CZTERECH TYSIĄCACH WSI.

Cóż jednak Janusz Jędrzejewicz wiedział nawzajem o dziesiątkach tysięcy podwładnych mu nauczycieli ludowych? O ich nędzy i ciężkiej pracy? O "salach" szkolnych w niskich wiejskich chałupach, cuchnących kuchnią, pieluchami i gnojem zwierząt domowych? I co wiedział o tym, że CHŁOPSKIE DZIECI BOSO, czy słota, czy upał, czy śnieg, PO KILKA MIL WĘDROWAŁY CO DZIEŃ bo w ich wioskach nie było nawet takiej śmierdzącej, zaciekającej, ciasnej szkółki?!

Trudno dociec, co on o tym wiedział, ale skoro tak tragiczny stan szkolnictwa ludowego istniał przez cały czas 13-letniej okupacji sanacyjnej, to wolno przypuszczać, że p. Janusz Jędrzejewicz wiedział o tym jeszcze mniej, niż to, co o nim wiedzieli zagłodzeni nauczyciele i męczennice-nauczycielki na Kresach. W Palestynie, w której rozwój wsiąka tyle milionów dolarów od Żydów, stosunki te są bez porównania lepsze, więc także lepszą jest dola NAUCZYCIELA Jędrzejewicza od doli każdego z polskich nauczycieli, ongi podwładnych MINISTRA Jędrzejewicza. Lecz te same są tu i tam OBOWIĄZKI nauczycielskie. Jak to dobrze, iż p. Janusz Jędrzejewicz je NARESZCIE poznaje i rozszerza także własną wiedzę! Niechże w tym kierunku pracuje wytrwale nadal, aby mógł kiedyś z nauczyciela ludowego awansować na profesora w gimnazjum, n. p. w Ugandzie, albo w Kongo, lub może zgoła na Madagaskarze?!

2. WACŁAW JĘDRZEJEWICZ, brat Janusza, ongi także sanacyjny minister oświaty, OBECNIE PRACUJE W FABRYCE METALOWEJ w New Yorku przy ulicy Lafayette. Nie był on nigdy premierem ale miał brata premiera, a to także coś znaczy. Zato Wacław, pomimo swej ruchliwości, nie miał takiego w kołach sanacyjnych znaczenia, jak jego braciszek. Odznaczył się tylko więk-

(Dokończenie na str. 12)

TRZEJ ex-MINISTROWIE wreszcie PRACUJĄ

(Dokończenie ze str. 11.)

szą od niego przedsiębiorczością, po stracie ministerialnych "dziabów". Gdy je braciszkowie stracili, — bo w końcu NAWET SANACJI SPRZYKRZYŁY SIĘ EKSPERYMENTY OŚWIATOWE JĘDRZEJEWICZÓW — Janusz przysiadł gdzieś cicho, natomiast Wacław rozpoczął łowy na inne posady. Jedną upolował w Polskiej Agencji Telegraficznej, drugą w Paryżu, na Wystawie, w Polskim Pawilonie, który w kabaretach warszawskich srodze wyśmiewano.

A i teraz Janusz jest nauczycielem, Wacław zaś, jako pracownik w amerykańskiej fabryce — zwłaszcza z takiej branży!— zarabia z pewnością 10 razy więcej, niż brat. Nie tracimy jednak nadziei, że zajmujący się tu polskimi szkółkami uchodźca, dr. Obierek zdoła przekonać p. Wacława Jędrzejewicza, iż jako były minister SANACYJNEJ OŚWIATY powinien raz nareszcie pójść w ślady swego brata Janusza i także spróbować PRAWDZIWEGO siania OŚWIATY, czyli zaszczytnego zawodu nauczycielskiego. Na razie zaś cieszmy się choć z tego, że Wacław Jędrzejewicz ocenił już UROK I POŻYTECZNOŚĆ PRACY, co większości piłsudczyków przez 13 lat było obce tak bardzo!

WIELKA PRZYSZŁOŚĆ W TYM ZAWODZIE

3. HENRYK FLOYAR RAJCHMAN, ongi sanacyjny minister PRZEMYSŁU i handlu, TERAZ PRACUJE W PRZEMYŚLE. Wprawdzie nie w ciężkim, tylko w KOSMETYCZNYM, ale to także przemysł, czyli Henryk Rajchman — w przeciwieństwie do Wacława Jędrzejewicza — pozostał wierny swojemu dawnemu resortowi. Brawo!

Nie wiemy, nie zdążyliśmy sprawdzić, czy p. Rajchman kiedykolwiek zajmował się praktycznie przemysłem, lub handlem, zanim został sanacyjnym ministrem. Jeśli jednak nawet zajmował się przedtem jednym, albo drugim, to i tak z pewnością wygodniej, niż obecnie. Ha, trudno, w Ameryce trzeba zacząć każdą karierę od początku, więc np. w branży kosmetycznej od palenia w kotle, czy od mieszania różnych surowców, niekoniecznie czystych i wonnych w pierwotnym stanie. Ale jak to kształci! Jak pogłębia wiedzę! Jaki szacunek budzi w sercu burżujskim dla pracy zwykłych robotników! I jakie zadowolenie daje taka tygodniowa "pejda" ciężko własnymi rękami zarobiona! Jakże wzdryga się taki świeży robotnik z obrzydzeniem na wspomnienie dawnych, łatwych, ogromnych dochodów, które zawdzięczał tylko przynależności do rządzącej partii politycznej!

Do tych wszystkich wielkich korzyści przybywa jeszcze jedna: p. Rajchman będzie miał fach w ręku! Jeśli kiedyś będzie mógł wrócić do Warszawy i założyć tam własny "Salon piękności" i jeżeli w jego reklamie nadmieni, w jak znanej fabryce kosmetyków odbył praktykę w New Yorku, powodzenie zdobędzie kolosalne. Damy będą tłoczyły się w ogonkach przed drzwiami i nie będzie końca błagalnym okrzykom: "Panie Henryczku, ja dłużej czekam, niż one!".... "Panie Henrysiu, co mi pan radzi na piegi?".... "Panie Rysieńku, tylko panu mogę powierzyć moje nagniotki" .. itd. itp. Uch aż człeka zazdrość ogarnia, że tyle pięknych pań będzie zabiegało o jego względy.... kosmetyczne.

Aby jednak w tej branży zrobić większy majątek, nie można ograniczyć się do sprzedaży cudzych produktów, ale trzeba produkować własne kosmetyki. Mamy dla nich cały szereg nazw, zupełnie nowych, a kasowych ogromnie. I z właściwą nam uczynnością odstępujemy GRATIS prawa autorskie do tych nazw p. Rajchmanowi, który niech już sam odpowiednie do owych nazw wypichci mikstury. Oto są te nazwy:

OZONIK — fiksatuar dla łysawych
KNAPPICZEK — maść przeciw trychinie.
SANACYJKA — balsam dla nieboszczyków
EAU de KOŃ — sanacyjka, lecz w płynie
BRZEŚCIK — krem do masażu ciała
BELWEDEREK — balsam na sińce
BEZEZKA — róż na wakacje kwartalne
ZALESZCZYK — krem dla szybkobiegaczy
SYNEKURKA — permanantka męska
HITLERKA — fryzura z grzywką
CURLES a la BECK — loczki w kształcie pejsów
IGNAC — depilatuar wonny
JOJTELES — puder dla dzieci

PERFUMY powinny mieć nazwy WYMOWNE, jak miały je owe paryskie: "Dans la nuit", albo "Sans adieu", itp. Proponujemy więc sfabrykowanie perfum na różne pory dnia, o następujących wymownych, a zatem kasowych nazwach:

Na rano — MIŁE ŻYCIE PRZY KORYCIE!
Popołudniu — MOŻE BURZA NAS OMINIE?
Wieczorem — TĘSKNOTA ZA RANKIEM W KRAJU
Na noc — NIEMA, NIEMA JUŻ POWROTU!

Gdyby przyszły "Salon piękności" p. Rajchmana zamierzał fabrykować także specjalną perfumę dla myśliwych, proponujemy śliczną nazwę: JAGDFREUND GOERING. Jednakże zapach tych perfum powinien być tak delikatny i subtelny aby go nie poczuły ani żubry w Białowieży, ani nawet ludzie w Polsce; tym zaś zaostrzył się węch niebywale, odkąd straszny wicher dziejowy rozwiał usypiające dymy germanofilskiego haszyszu, palonego namiętnie przez Józefa Becka i jego politycznych przyjaciół.

Natomiast dla nich, a szczególnie dla Becka opłaciłoby się może wyprodukować osobną perfumę o sentymentalnej nazwie: ZAWSZEŚMY CI WIERNI, ADOLFIE!

Bez względu na to, czy p. Rajchman skorzysta z naszych rad, czy nie, wróżymy mu o wiele większą karierę w branży kosmetycznej, niż w konspiracyjnej. I na tę nową drogę życia zasyłamy jemu i pp. Jędrzejewiczom ciepłe błogosławieństwo "Osy".

NA PROWINCJI

Komiwojażer ,który późnym wieczorem przyjechał ze stolicy, nazajutrz rano wzywa do siebie właściciela hoteliku, w którym tę noc spędził i mówi wzburzony:

"Panie jak długo żyję, nie widziałem tylu PLUSKIEW razem!"

Gospodarz kłania się uprzejmie:

"To nic dziwnego bo pan wybrał sobie pokój DWUosobowy."

ŹLE ZROZUMIAŁ

"Hej, Staszek, dokąd tak pędzisz?"

"Po doktora!"

"Zachorował ktoś u was?"

"Uchum. Moja żona mi się coś nie podoba."

"No to biegnę z tobą, bo moja żona także mi się nie podoba . . . od dawna!"

PRZYWILEJE BOGACZY

Stary Wekselman do syna:

"Jojne, jak się tobi podoba tych dwóch dziewczynek?"

"Uj, tate, kiedy się ty nauczysz po polskiemu! Sie mówi: dwie dziewczynki!"

"Może tak, ale jak się posiada dwóch takich dużych domów, jak ja, to sobie można pozwolić mówić: dwóch dziewczynek!"

NABIJANIE W BUTELKĘ

RYMOBZDURKA "DYDAKTYCZNA" vel X. BAKA REDIVIVUS

Dla mnie, jako dla pisarza
każdy drobiazg temat stwarza;
gdy więc kiedyś tu zagrzmiało,
"Milion volt się zmarnowało!",
rzekłem z dużą dozą złości.
"Mówi się o oszczędności,
bardzo to szanuje hasło,
jeść przestałem pieprz i masło,
(ku radości mej wątroby,)
ale czemu — do choroby!—
gdy ja, w myśl zaleceń Rządu
skąpię oczom światła, prądu,
piorun tyle elektryki
psuje?! Czemuż te fizyki
nie wynajdą wreszcie czego,
by tego elektrycznego
marnotrawcę, czyli gromu
wykorzystać w wojsku? w domu?
Starać się na sposób wszelki
NABIĆ PIORUN DO BUTELKI,
oto piękny cel nauki!"
Zanim tej dokażą sztuki,
puszczam wyobraźni wodze:

Ktoś nadbiega wzruszon srodze,
dźwiga duży kosz z butlami,
woła: "To są z piorunami!
Jam je w flaszkach od szampana
zamknął, lecz to pomysł pana,
dzielę się więc sprawiedliwie,
pan pięć, ja pięć. Lecz życzliwie,
radzę tu ich nie otwierać,
bo to huknie, jak cholera!,
stopki, lampy, pana spali
i dom, gdy jest nie ze stali."

Odszedł wielki ten uczony,
a ja siedzę upojony
tą potęgą, co mi dana
w pięciu butlach od szampana.
Bo, do diabła, pięć piorunów!,
tego nie ma ni wódz 'hunów'
Hitler! I chęć mnie rozpiera
wysłać butlę do HITLERA
z dedykacją: "Ciebie godna
jest zawartość, więc pij do dna!"
(Piorun winien być skroplony,
w płynie, lecz nie rozcieńczony.)
Lotnik mógłby drugą flaszkę
rozbić o MIKADA czaszkę.
Trzecią dostałby BENITO
z listem: "Pij, a ulży ci to."
Tych 3-ch sprzątać trza choć
w ratach
dla uszczęśliwienia świata,
lecz grom czwarty z tejże racji
huknąć w sztabie ma SANACJI.

Razem więc "zje" butle cztery
to CZYSZCZENIE atmosfery
i zostanie mi w zapasie
tylko jedna. Ha, przyda się,
bo wciąż rodzą się "fuehrerzy",
którym na tym wręcz zależy,
by nabijać lud w karafkę.
Jeden ma w tym swą zabawkę,
kiedy wmawia w chuliganów,
że są wyższą rasą panów.
Drugi, "żółty" stale twierdzi:
"każdy biały trupem śmierdzi,
gdy wyprzemy rasę białą,
w Azji będzie nam pachniało."
Trzeci, choć utarto nos mu
ciągle chce mieć "mare nostrum",
także "nostra" dlań Afryka,
gdzie już tyle razy zmykał.

Prócz największych tych zbrodniarzy,
którym podbić świat się marzy,
są kanciarskie małe główki,
żądne posad i GOTÓWKI.
Jedni chcą żerować wszędy
na ścierwie zdechłej legendy;
(do "legendy" jest rym, który
wręcz określa te jej ciury!)
te legendy pasożyty
mają "spust" niesamowity!
Lat trzynaście kraj doiły
i znów pragną z całej siły
gdzieś o "żłóbek" się zazębić,
by kraść, by lud cały gnębić.
Lecz nie mówią, że O KIESY
IDZIE IM, no i frazesy
deklamują idiotyczne,
na pozór patriotyczne.
Mają korzyść z tego krzyku,
bowiem GŁUPICH jest bez liku,
a głupich — bez ceregielki —
można NABIĆ DO BUTELKI!

Inny znowuż kombinator,
ŁGARZ na cały regulator,
by fundusze zdobyć duże,
"chrześcijaństwa" jest "przedmurzem".
Walczyłby on z masonami,
(w wyobraźni!) i z Żydami,
którzy "rząd opanowali",
(bo JEMU "dziabu" nie dali!)
lecz krzyżowe te wyprawy
są kosztowne. Ha, dla sprawy
tak świetlanej — ksiądz dolary
da, czy młody jest, czy stary
i kropelka po kropelce
łgarz ćwierć kleru ma w BUTELCE.

To "w butelkę nabijanie"
najszersze zastosowanie
ma dziś! Przeto ja chcę także
nabić w butlę, PIORUN wszakże!
I chcę te Lejdejskie flaszki
posyłać — ot dla igraszki —
NAŁOGOWYM "NABIJACZOM",
tym wielkim i tym smarkaczom.

(Tym, którzy chcą każdy wiersz koniecznie śpiewać, — jak owe Czytelniczki "Osy" w Detroit — polecamy tu melodię pieśni "Pomoc dajcież mi, rodacy". Jaki bigos stąd wyniknie, to tylko Allahowi wiadomo i jego "prorokowi", który też świetnie ludzi w butlę nabijał.)

NAJZUCHWALSZA KRADZIEŻ

"Hallo, panie inspektorze, proszę zarządzić alarm i kazać otoczyć Park Miejski. Przed chwilą skradziono tam niemal całą odzież człowiekowi, który zdrzemnął się na ławce", melduje telefonicznie POLICJANT, trzęsąc się z zimna, bo zuchwali złodzieje zostawili mu tylko czapkę.

CZAPKA WINNA

Nauczyciel zapytuje w klasie:
"Moniuś, czym ty patrzysz?"
"Jaaa? Uszamy."
'Jakto, uszami?!"
"Co znaczy jakto? Przecież gdyby nie uszy, to CZAPKA zawsze by mi spadała na oczy!"

DAWNIEJ BYŁO NAODWRÓT

Barman, strofując klientki:
"Niech panie opowiadają sobie CISZEJ te nieskromne, pikantne dowcipy. Prócz was, są w barze także MĘŻCZYŹNI!"

DOBRE KSIĄŻKI

Otrzymaliśmy ostatnio dwie nowości wydawnicze, które z powodu ich niezaprzeczonych walorów, omówimy kiedyś obszernie. Są to:

"PADEREWSKI, Patriot and Statesman", Bronisława A. Jezierskiego, znanego adwokata w Bostonie i "BOLEK", Antoniego Gronowicza, — powieść dla młodzieży, o której b. pochlebną recenzję napisał ostatnio Ks. Iciek.

NA KOGO GŁOSOWAĆ?

Kto pragnie, by "pokój" nastał już w tym roku
na warunkach, jakie "Oś" nam podyktuje
i chce czuć Hitlera bat na każdym kroku,
Ten niech na izolacjonistów głosuje:
bo oni, choć ganią tu wciąż cudzoziemców,
sami są wiernymi parobkami Niemców!

Kto ma w bród pieniędzy, dla innych jest "bossem",
chce płacić im mało, nie szczędzić im szykan,
niech kapitalistów zasili swym głosem,
niech da lud ujarzmić partji republikan:
gdy ci milionerzy i ich naganiacze
znów zaczną swój wyzysk, kraj cały zapłacze!

A kto chce zmiażdżenia — Japonji, Włoch, Niemiec, —
takiego, by pokój conajmniej trwał sto lat
i kto chce powiększać swój "dziab", "byznes", ziemie
i chce by rządziła NARODU tu wola,
ten niechaj spamięta slogan, czy cytat ów:
GDY CHCESZ DEMOKRACJI, WYBIERZ DEMOKRATÓW!

W Stanie Connecticut Kongresmanem powinien koniecznie być wybrany dobry Polak-Katolik i szczery demokrata, a takim jest właśnie dotychczasowy kongresman, p. LUCIAN MACIORA.

POCZUCIE HUMORU I KONJUNKTURY

Marian HEMAR, poeta LEKKIEGO, kabaretowego kalibru, po CIĘŻKICH, sensacyjnych przygodach na Bliskim Wschodzie przybył w tym roku do Anglii, gdzie pisze obecnie dowcipne wierszowane satyry. W jednej z nich pt. "Żywa torpeda" znakomicie wykpił publicystów SANACYJNYCH w rodzaju Mackiewicza, Matuszewskiego i Nowakowskiego. W innej wyśmiał ogólnie znaną wadę olbrzymiej większości Polaków i tę satyrę zamieszczamy poniżej:

POCZUCIE HUMORU

Jesteśmy drwiący, kpiarscy,
kawalarscy, złośliwi,
z natury ostrzy, cięci,
dowcipni i żartobliwi...
Umiemy kpić z Anglików,
z Moskali i ze Szwabów,
z Litwinów, z Ukraińców,
z Czechów, z Żydów, z Arabów..
Tylko — niech Pan Bóg broni,
by ktokolwiek na świecie,
żartem, fraszką, uwagą
słówkiem, znaczkiem w gazecie
NAS wykpił, Z NAS zażartował,
NAS tknął — pomyśleć groza!
Już poczucie humoru
stula się jak mimoza
już uśmiech z warg ucieka,
już gniew nas trzęsie srogi,
już pierś wzbiera goryczą
straszliwej martyrologii!
Już krew oczy zalewa,
rycerska dłoń na kordzie —
nasze poczucie humoru
każe walić po mordzie!

Tak, to święta racja, że większość Polaków NIE ma prawdziwego poczucia humoru za grosz! Np. przeciętny Czytelnik "Osy" szaleje z radości, gdy "Osa" kłuje żądłem satyry inne osoby, choćby jego przyjaciół, czy krewnych; ochoczo taki rodak demaskuje inne ich "słabizny" i prosi — oczywiście w wielkiej tajemnicy — żeby te osoby żgać, chlastać, wykpiwać jak najczęściej. Ale gdy wreszcie przyjdzie kolejka na NIEGO, odnośny rodak obraża się straszliwie z powodu każdej aluzji do jego najbardziej notorycznych wad, czy śmieszności. I nagle "Osa", którą tyle razy chwalił, staje się dlań nudnym piśmidłem, paszkwilowym brukowcem, wstrętną szmatą, itp. Bowiem przeciętny rodak bardzo lubi bawić się cudzym kosztem, wtedy poczucie humoru ma ogromne, och, większe, niż Paryżanie; traci je jednak natychmiast i staje się człekiem grobowo poważnym, jak "undertaker" przy pogrzebie na kredyt, kiedy satyryk zakpi troszkę z niego.

Miejmy jednak nadzieję, że wesoły kpiarz p. Marian Hemar jest jednym z rzadkich wyjątków od polskiej reguły "noli me tangere". Że nie obrazi się śmiertelnie, lecz zademonstruje PRAWDZIWE, europejskie poczucie humoru, kiedy przeczyta poniżej zamieszczony wierszyk, który przysłano nam ze Szkocji jeszcze w lecie, a który wyśmiewa WŁAŚNIE JEGO, tj. Mariana Hemara. Oto jest ten wierszyk:

POCZUCIE KONIUNKTURY POLITYCZNEJ

Szczypią go w pośladek
i kąsają go w łydkę,
Dybią mu na posadę
antysemity brzydkie.
Bez względu na to, że Marian,
tylko dlatego, że Hemar,
chcą go forsy pozbawić,
zmiłowania dlań nie ma.
Szczekał na Sikorskiego,
dzisiaj sanację sądzi,
czy żądacie od NIEGO,
by kpił Z TEGO, co rządzi?!
W Polsce klecił wierszyki
o pani i łóżku i bzach,
dzisiaj kleci modlitwy
o Polsce i znoju i łzach.
Uj, defilował na Wschodzie
na Rommlu cierpła skóra,
lecz się namyślił i czmychnął
prosto Strońskiemu do biura.
ŻYWĄ TORPEDĄ pióra,
godzi w pierś wrogów reżimu,
chyba więc ŻYWEJ FORSY
reżim nie poskąpi mu!

AMERICAN JOKES

"My wife won't go to bed until four a.m. and I can't break her of the habit."
"Heavens, what does she do all that time?"
"Waits up for me."

— — —

"Do you find that blessings usually come out of a clear sky?"
"Certainly not! I own an umbrella factory!"

— — —

"Do you always bring your pay-envelope straight home without opening it?"
"Sure: it's only when I don't open it that I go home straight."

— — —

"To what do you attribute your great age?"
"To the fact that I was born so long ago."

— — —

"Hold everything!"
"What do you think I am, an octopus?!"

— — —

"Jim, do you know the difference between a good girl and a naughty one?"
"I give up".
"So does the naughty one."

— — —

"They say that in China you can buy wife for five dollars."
"Why, that's frightful;"
"Oh, I don't know, a good wife may be worth it."

— — —

Husband: "Ha, ha, I'll bet I drive you nearly wild talking in my sleep."
Wife: "Darling, it isn't talking, it's your mumbling!"

— — —

Molly: "A man followed me all the way home last night."
Dolly: "Weren't you frightened?"
Molly: "And how! I was scared he might turn down a side street."

— — —

The blonde rushed into the dentist's office and screamed:
"Oh, Doctor, look at my ear!"
"But, my dear", soothed the dentist, "I'm a dentist, not a doctor."
"I know it", quipped the blonde. "Just look at my ear. There's a tooth in it!"

— — —

Guest: "Gee, but I'm thirsty."
Hostess: "Wait a minute and I'll get you some water."
Guest: "Water?! I said thirsty, not dirty!"

— — —

"Have you ever found excessive drinking dangerous?"
"Yes, once when I couldn't pay the check."

— — —

He: "Your kisses put me in heaven."
She: "Well, yours don't Come down to earth!"

STARLETS FORM "BOP" CLUB



A group of starlets who admire Charles Boyer and who appear with him in Universal's "Appointment For Love," have formed the "BOP" Club to perpetuate their loyalty. Eligible will be those younger players who are fortunate in appearing in Boyer's future pictures. The letters stand for "Boyer's Our Pal."

A SONG OF SARONGS



Everybody goes native in Universal's new Abbott and Costello picture, "Pardon My Sarong," including lovely Marie McDonald, who is one of the main reasons why Bud and Lou doff their uniforms as Chicago bus drivers and don the garment made popular by Dorothy Lamour.

CZY ROZWIĄŻESZ TE ZAGADKI?

ZAGADKA Nr. 1

DUMNY, JAKBY PAW, JEST STALE
I GŁU . . . TKI NIEBYWALE!
DUŻO GADA, LECZ . . . OD RZECZY,
JĘZYK POLSKI WCIĄŻ KALECZY.
SĄDZI, ŻE PRZEMAWIA ŚLICZNIE,
A ON NUDZI NOTORYCZNIE,
BO MA w "SENSE OF HUMOR" BRAKI:
CZY JUŻ WIECIE, KTO TO TAKI?

(Odpowiedź: Ten, kto "Osy" NIE czyta).



ZAGADKA Nr. 2

MĄDRYCH BAWI, GŁUPICH ZŁOŚCI,
A ZŁYCH KŁUJE BEZ LITOŚCI,
TĘPI ŚWIŃSTWA, FAŁSZ I BREDNIE . . .
BAWIĄC, KSZTAŁCI OT BEZWIEDNIE,
UCZY PIĘKNEJ POLSKIEJ MOWY,
STARSZYM DAJE POLOT N O W Y,
ODMŁADZA, JAK NIC NA ŚWIECIE . . .
A CÓŻ TO JEST, CZY JUŻ WIECIE?

(Odpowiedź: [illegible] "OSA")

**Mówią lekarze, iż śmiech to zdrowie, oraz gwarancja wiecznej młodości,
"Osa" więc chce Was, Panie, Panowie, śmiechem odmłodzić do szpiku kości**

KĄPIEL ZDRADZIŁA

Jak wiadomo, pośród rasistów i antisemitów trafiają się również tacy, którzy pochodzą z rodzin żydowskich, a religię zmienili później. Jeden z takich właśnie świeżych antisemitów wyjechał na urlop do znanej miejscowości kuracyjnej. Po kilku dniach pobytu tam odwiedził go miejscowy rabin, zbierający datki na gminę żydowską. Oczywiście świeży rasista oburzył się ogromnie:

"To idiotyczne, żeby po datki na taki cel zwracać się DO MNIE! Ciekawym, kto też układa waszą listę kandydatów na ofiarodawców..."

"Listę z tego hotelu", odparł rabin, "układa dla nas tutejszy KĄPIELOWY."

DZIECI BEZ MASKI

Jaś pokłócił się ze swą młodszą o rok siostrzyczką i zbił ją. Matka starała się przemówić mu do rozumu łagodną perswazją:

"Jesteś starszy od Krysi, więc powinieneś opiekować się nią. Pamiętasz tę historię, którą wam opowiadałam, o dobrym małym chłopczyku, który w ciemną noc, poprzez zaspy śnieżne szedł do miasta, aby sprowadzić doktora do swej chorej siostrzyczki? Czy ty postąpiłbyś podobnie?"

"Doktora bym jej nie sprowadził", odparł malec ze złośliwym uśmiechem, "ale z przyjemnością sprowadziłbym jej DENTYSTĘ!"

**ADRES "OSY"
na stronie 4-tej**

PERPETUUM MOBILE

Ojciec tłumaczy córeczce:

"Staraj się być zawsze grzeczną. Z małych grzecznych dziewczynek są potem d... grzeczne panny."

"A z dużych panien, tatku?"

"Hm . . . . nów małe grzeczne dziewczynki."

PROROCTWO O ZJEŹDZIE RADY POLONII W BUFFALO

*Na wsi to tak zwykle bywa,
że choć kur STO, lecz wyrywa
kogutowi kogut pióra,
aż się puchu wznosi chmura
i biją się samce głupie,
choć są tylko DWA w tej kupie*



*Zjazd w Buffalo, wręcz przeciwnie!
Tam do oczu skakać dziwnie
STO kogutów będzie sobie,
(ach, satyrę o tym "zrobię!)
choć jest tylko JEDNA kura:
naszej Rady PREZESURA.*

OKRĘŻNĄ DROGĄ

Pani Brzusiakowa od paru godzin siedzi przy kominku i czyta książkę. Wtem z kuchni nadchodzi służąca, zapytuje:

"Proszę pani, która teraz godzina?"

"Dochodzi szósta."

"Mój Boże, jak ten czas leci", wzdycha kuchta. "Aż wierzyć się nie chce, że to już cała godzina minęła, jak zbiłam na drobne kawałki tę wazę z saskiej porcelany."

ACH, CI PROFESORZY

Podczas egzaminu profesor zapytuje studenta medycyny:

"Co by pan zrobił, gdyby pan ODMROZIŁ sobie nogi?"

"Nacierałbym je śniegiem."

"No dobrze, ale powiedzmy, że nie ma śniegu, że jest gorące LATO?"

PIES ZBYTECZNY

Letnik: "Ale czy tu jest bezpiecznie? Bo nie widzę żadnych psów."

Gospodarz: "Poco psy? Jak nocą słyszę jakie podejrzane szemry, to szczekam sam."

ŻOŁNIERZE

nasi proszą o "Osę". Prenumerata dla nich wraz z wysyłką kosztuje na cały rok tylko $1.25.

HALLO, SIOSTRO, BRACIE! WY ZAPOMINACIE O PRENUMERACIE!